

Parszywe owce.

O nauce dzieci polskich w języku obcym
i o nauce w języku ojczystym.

Jużby dawno u nas mogło być lepiej, gdyby nie było pomiędzy nami parszywych owiec. Przeszło pół wieku nawracają je dobrzy pasterze, a sprawa narodowa mimo to żółwim postępuje krokiem.

Słyszymy często narzekania: „Niemcy są u nas za silni, Niemcy mają u nas władzę, Niemcy mają kapitały! Nikt im nie podola, nikt ich nie osłabi!”

Kto tak biada, ten już zwątpił a kto w sprawie narodowej wątpi, już jest parszywą owcą.

Czemu Niemcy są tak silni u nas? Za pomocą sparszywiałych owiec naszych, które przeszły do nich. Synowie polskiej ziemi śląskiej trzymają z Niemcami, ba! stali się już Niemcami w duszy, chociaż język ich we troje się łamie, jak im trzeba jeden niemiecki wy-mówić wyraz.

Nawróćcie się, a Niemcy będą bezsilni, słabi, pozostaną na naszej łasce!

Dlaczego Niemcy mają u nas władzę, chociaż je-

steśmy daleko liczniejsi od nich? Dzięki naszym parszewym owieczkom! Kto ma swoje szkoły w kraju, ma władzę w kraju. Niemcy mają u nas niemieckie szkoły, dlatego też panują nad nami. Nie posyłajcie waszych dzieci do niemieckich szkół a zobaczycie, nie pozostanie ich ani trzecia część. Sami z własnej krwi bicz na siebie robicie! Dzieci wasze wstydzą się mowy ojczystej, wstydzą się was samych — pogardzają wami, bo uczą się pogardzać wszystkim, co polskie. Swój swojego najlepiej wychowa — a wy wypędzacie wasze własne dzieci, wypielegnowane z trudem i móżolem, pomiędzy wilki a potem dziwicie się, dlaczego wilki w waszej owczarni gospodarują i władzę dzierżą?

„Niemcy mają kapitały!” Niechże sobie mają! Ale nie dokładajmy im ze swojego! Co mamy, nie-
siemy Niemcom w darze! Nosimy pieniądze do ich sklepów, kupując u nich wszelkie potrzeby domowe, chociażby kupiec Polak tuż obok z głodu umierał. W gospodach i restauracjach niemieckich pełno naszych ludzi, w restauracjach polskich — pustki. Czytamy i płacimy gazety niemiecko-pruskie, gazet polskich u nas niema. Przychodząc do restauracji, pytamy się o gazety niemieckie! Szynekarze nie będą

mieli polskich czasopism, skoro ich goście nie żądają takowych.

Gdyby się wszystkie nasze parszywe owieczki nawróciły, byle która z polskich gazet mogłaby wychodzić w Cieszyńskim — można rzec śmiało — raz na dzień i mogłaby przynosić daleko lepsze dla nas, bo w polskim duchu pojęte, informacje. Gazeta taka mogłaby zarazem dostać się częściej gęściej pomiędzy lud. Wspieracie Niemców, dlatego mają kapitały, grunta, gazety, szkoły!

Parszywe owieczki mówią: „Niech sobie Polacy budują polskie szkoły, niech sobie kupują polskie gazety, myśmy nie Polacy, tylko Ślązacy.“

Tacyście mądrzy? Żle rozumujecie! Chętka was do Niemców ciągnie, dlatego się wam w głowie niejasno robi! Więc na przykład w Ostrawie niema Polaków ani Czechów, są tylko sami Ostrawiacy? Na Śląsku niema Polaków, Czechów, Niemców, są tylko Ślązacy? Więc w lesie niema sosen, jodeł, buków, tylko same drzewa? Ale parszywym owieczkom nie o to chodzi! Chcą one tylko znaleźć płaszczyk, aby okryć nim wstyd, który siedzi na dnie ich serc. Wiedzą oni dobrze, kto Polak a kto nie! Wiedzą, że kto naszą „rzeczą rządzi“ to Polak; wiedzą, że nasze narzecze

nie brzmi tak jak język piśmienny polski. Nie mamy od pradawnych czasów polskich szkół, język nasz śląski nie postąpił więc naprzód, przystarzał się. Ale to nie jest jego wadą; natomiast wadą waszą największą jest, że nie posługujecie się tym pięknym starym językiem, lecz kaleczycie go wyrazami obcymi! Nie umiesz czysto po polsku, „rządź jak ci gęba urosła,” bylebyś wszędzie i zawsze po naszemu mówił, a nie posługiwał się nigdzie językiem, którym zazwyczaj tylko bełkocesz. Przytem usiłuj się mówić co raz to lepiej po polsku — nie od razu Kraków zbudowano! Jak wszyscy wszędzie będziemy mówić i pisać po polsku, Niemcy będą musieli się także nauczyć po polsku a przestaną od nas wymagać, żebyśmy uczyli się ich języka, aby im było lżej na świecie a nam coraz ciężej. Nie chcemy Niemców drażnić, jak oni nas drażnią, nazywając nasz język *Dienstbotensprache*, *Wasserpölnisch*! Chcemy tylko zaakcentować, że z nas żyją, że powinni się i do nas zastosować. Nie my się do nich przyczepili, tylko oni do nas. A jak wezmiesz gościa w dom, pozwolisz, żeby cię za łeb wodził?

Na to znowu nasze parszywe owieczki odpowiadają: „Kto umie po niemiecku, przejdzie cały land.” Dobrze; ktoś musi podróżować, niechże się nauczy po

niemiecku, będzie miał do tego i w polskich szkołach dosyć sposobności. Na co jednak w własnym domu, na własnem śmieciisku po niemiecku gdać? Niemiecki język kaleczysz a swojego nie umiesz! Ale parszywym owieczkom to uszy łechce, jak synek umie trochę szwandrać. Dlaczego? Bo przywykli do tego, że młodszy i wykształceni mówią po niemiecku. Sami winniście temu, że nie macie możnych i wykształconych ludzi, którzyby waszym językiem mówili. Nie chcecie polskich szkół, to też nie macie polskiej inteligencji. Teraz są dwie polskie szkoły w Cieszynie. Posyłacie do nich dzieci? Nie! Tak przywykliście do szkół niemieckich, jak koń do bicia. Gdybyście wszyscy zgodnie od razu posłali dzieci do szkoły ludowej polskiej, zobaczylibyście, co by się stało z niemieckimi szkołami! Będą je musieli pozamykać, bo niemieckich dzieci w Cieszyńskim jest garstka. Ale wam śpieszno z dziećmi do szkół niemieckich! Doczekaliście się już i doczekacie się jeszcze nie raz: zaprze się i ojca i matki i mowy ojczystej i pochodzenia swego wasze najukochańsze dziecko!

Słyszałem pewnego „siedloka“ na ulicy głośno szydzącego: „Di dajcen gejen foran“, co miało znaczyć, że Niemcy we wszystkim uprzedzają Polaków.

Puste słowo! powtarzane bez namysłu za Prusakami! Dodać tylko trzeba: „nach China“. Kiedyś przodowali Niemcy — ale te czasy minęły. Historia narodów uczy, że nastąpił już proces psowania się narodu niemieckiego. Przodem kroczą teraz inne narody! A szczep słowiański wydostaje się dosyć szybko na przód. Polacy dzielnie dotrzymują kroku. Na polach naukowych Niemcy zaczynają się bawić w scholastyczną drobnostkowość a na polu politycznem płatają coraz to większe głupstwa. Taka wyprawa pruskiego Don Kiszota na chińskie młyny albo takie prześladowanie polskiego języka w kościołach! Czyż to nie najlepszy dowód obniżenia się cywilizacyi niemieckiej?!

Są znowu inni pomiędzy parszywymi, którzy tak rozumują: „Widocznie szkoły niemieckie są lepsze od polskich, bo pośle który Niemiec dziecko do szkoły polskiej?“ Na to odpowiedź taka: Przedewszystkiem niema pomiędzy Niemcami parszywych; żaden od swojej narodowości nie odstępował, ani też dzieci inaczej nie wychowuje, jak po niemiecku. Weźcie sobie z Niemców w tym względzie przykład! Po drugie; my niemieckich dzieci w szkołach naszych nie potrzebujemy, bo jesteśmy dosyć liczni, aby sami swoimi dziećmi szkół kilka w Cieszynie zapełnić. Niemcy zaś

potrzebują naszych dzieci, aby szkoły swe skompletować i wypełnić, dlatego je tłumnie przyjmują, a wychowują z naszej kości renegatów. A ci renegaci to są gorsi od rodowitych Niemców! Płoną okropną do polskiego żywiołu nienawiścią, aby mieć mir u naszych wrogów. Zarzut, po trzecie, jakoby szkoły polskie gorsze były od niemieckich, uczynić może chyba tylko Niemiec nie chcący znać lub nie znający historyi polskiej. Polak każdy wyliczy ci cały szereg sławnych na całą Europę a poniekąd na cały świat królów, wodzów, polityków, uczonych, pisarzy, poetów, artystów, którzy wyszli z polskich szkół. Nie chcę wyliczać takich Koperników, Sobieskich, Kościuszków, Mickiewiczów, Szopenów, Matejków, chcę tylko dotknąć paru żyjących w obecnej chwili Polaków, których także polska wydała szkoła! Na czele średnio-europejskiej polityki stojący a pomiędzy politykami świata jedno z najzaszczytniejszych miejsc mający, jest Polak Gołuchowski. Do najślawniejszych pisarzy świata należy Polak Sienkiewicz. Anglicy ofiarują mu za dzieło, które będzie dopiero pisał, już teraz bajeczne sumy! Mam wam wyliczać cały szereg sławnych na całą Polskę i zagranicę uczonych, artystów i innych? Brakłoby mi miejsca, zresztą wszyscy ich nazwiska znają. To synowie polskiej

szkoły! Cóż więc z waszych zarzutów pozostaje? Nic, wstyd tylko dla was, parszywe owce!

Pijak z rana pije na „chroboka“, w południe na lepsze strawienie, wieczorem na lepszy sen, a mając taką wymówkę, upaja się cały dzień. Nasze parszywe owieczki poją się niemiecką kulturą, w głowie im od tego szumi i dlatego nie wiedzą, że marnują ciężko zapracowany swój polski grosz i psują zdrowie. Czuja jednak, że źle postępują i aby się usprawiedliwić przed sobą i swoimi, szukają jak ten pijak przyczyny i wymówki błahie i niesłuszne, a są niepoprawni.

Synek się dobrze uczy, ma „dobrą głowę“. Wynajdują więc nasze parszywe owieczki sto przyczyn, aby go dać do gimnazjum niemieckiego, broń Boże do polskiego! Czasami te przyczyny są tak nierozumne, tak dziecinne, że człowiek, któryby nie znał naszych stosunków, myślałby, że ten ojciec lub ta matka naprawdę oszaleli. Przywykliście już do szkół niemieckich i uważacie to za wielką łaskę, jak wam chłopca przyjmą do szkoły niemieckiej! Bo Niemcy posiadają tę sztukę, że naszych ludzi za nos wodzą wmawiając w nich, jakoby wyświadczyli im wielką łaskę. To też te argumenta i przyczyny, dla których nasi ludzie posyłają dzieci do szkół niemieckich, pochodzą zazwyczaj z głów

i ust niemieckich, a nasi powtarzają je, upojeni przechwałami i zalecaniem kultury niemieckiej, nie zastanawiając się wcale, czy to powody słuszne, czy niesłuszne.

Słyszysz się więc na przykład często takie rozumowanie: „Dałem chłopca do niemieckich szkół, bo się mu to bardziej przyda!” Dlaczego się mu nauka w szkole niemieckiej bardziej przyda, niż w polskiej? Czy ta nauka podawana w języku niemieckim jest może słodsza od tej samej nauki podawanej w języku polskim? Czy się dziecko lepiej nauczy łaciny, greki, matematyki i tym podobnych, jeżeli je będę uczył tego przedmiotu w języku obcym? A nie lepiej to każdemu się uczyć w języku swoim? Lepiej zrozumie, więcej skorzysta i dłużej spamięta. Trzeba to dopiero obcego języka zapożyczać? Przecież najwygodniej każdy w swoich butach do kościoła zajdzie. Kto ma iść do kościoła, a dopiero leci do sąsiada pożyczyć butów, przyjdzie „sewlec księdza”. Ale nasi parszywi nie zdawają sobie z tego sprawy jasnej, a są tacy zaślepieni, że wcale w to nawet nie chcą wierzyć, jakoby szkoła polska mogłaby się dziecku tysiąc razy więcej przydać.

Idąc do szkoły średniej niemieckiej chłopiec taki ukończył już na wsi pięć oddziałów i strawił na tem

lat pięć. Nie mógł się jednak nauczyć języka niemieckiego na tyle, aby zdać egzamin do gimnazjum, a to się zdarza w 99 wypadkach pomiędzy stoma. Musi się więc zacząć forsownie uczyć języka niemieckiego i wstępuje w tym celu do „Folkszuli“ niemieckiej do trzeciej klasy, bo go wyżej nie przyjmą. Okazuje się jednak, że nawet po ukończeniu klasy czwartej chłopiec taki za mało jeszcze umie po niemiecku, aby zdać egzamin wstępny. Kończy więc klasę piątą i wstępuje nareszcie jako czternastoletni do gimnazjum, straciwszy trzy lata, aby sprostać warunkom, przypuszczenia go do studyów gimnazjalnych. Niemcy jednak sami przyznawają, że nawet ci chłopcy nie mają jeszcze dostatecznej wprawy w języku niemieckim, aby zrozumieć wykład profesora Niemca i zaprowadzili klasę przygotowawczą w gimnazjum tak, że studia gimnazjalne niemieckie trwają dla naszych chłopców lat dziewięć. Jeżeli więc chłopcu we wszystkich klasach dobrze się powodzi, zdaje maturę w 23. roku życia. Tymczasem jest pytanie, wielu z takich chłopców dojdzie do matury? Bo w szóstej klasie już musi stawać do poboru wojskowego; wezmą go do wojska, wtenczas niema on prawa do służby jednorocznej ani do rangi oficerskiej i służy trzy lata jako prosty szeregowiec.

Czy potem wróci znowu do gimnazjum? Nie! Bo po-
zapomina wszystko; pozostaje więc przy wojsku, za-
zwyczaj jako feldwebel i wstępuje później jako pisarz
do kancelaryi, a mógłby sam być adwokatem lub tam
czemś większem, gdyby skończył gimnazjum, zdał
maturę i poszedł na uniwersytet. Niemcoszek taki
zda sobie w 18. roku maturę, ma prawo korzystać
ze służby jednorocznej, staje się oficerem, kończy uni-
wersytet, staje się panem, a wasz synek dawny jego
kolega, kornie przed nim czapeczkę zdejmuje. Bo też
niemcoszkowi szło wszystko jak po maśle. Wiadomość,
którą posiedzie do roku dziewiątego, zupełnie mu
wystarcza do złożenia egzaminu wstępnego, a łatwo
mu było się nauczyć, bo nauczyciele w szkole ludowej
uczyli go w języku matczynym. Nauka była dla niego
przystępniejsza, bo mu podawali łyżkę do ręki, sadza-
jąc go ku pełnej misie nauk. Nasze dziecko musi
sobie w niemieckiej szkole dopiero strugać tę łyżkę
mozolnie z drewnianego języka niemieckiego, a przez
ten czas mu dzieci niemieckie wszystko z miski zjedzą,
a jemu biednemu nie zostaje nic, — tylko pustka
w głowie. To też dziecko nasze chudnie w naukach,
pozostaje w tyle poza niemieckimi dziećmi, a tu za-
czyna się dla niego cała męka: szydzi z niego na-

uczyciel czy profesor, odzywając się do niego najmożliwiej nieoględnie. Moglibyśmy tu przytoczyć całą skalę rozmaitych przezwisk i naśmiewań! Proszę się tylko zapytać waszych studentów ze szkół takich niemieckich! Proszę się zapytać naszych przychylnych naszej sprawie ludzi starszych, już na stanowiskach, którzy sobie ze wstrętem i żółcią przypominają wszelkie te upośledzenia przebyte na ławie szkolnej! A gorsze często przechodzi to biedne dziecko umęczenie ze strony kolegów! „Dummer Polák“, z owym lekceważącym przyciskiem na końcu tego drugiego wyrazu, to jeszcze należy do najgrzeczniejszych nazwisk! Od takich słownych znieważeń krótka droga do czynnych! Nasze dziecko drażnione ustawicznie — jakie dziwo, że staje się drapieżnem, gburowatem, złem? Dziwicie się potem, żeście oddali dziecko anioła do szkół, a tam stało się krnąbrnem, leniwem, niezdolnem? Nie dziwna rzecz, że takim dzieckiem naszym Niemcy pogardzają i wskazują nań swoim dzieciom, jako na odstraszający przykład!

Czyja to wina? Naszych parszywych owiec. Rodzice widzący w szkołach niemieckich zbawienie swoich dzieci polskich, gubią je także i moralnie, dziecko pogardzane traci poczucie własnej godności, spacza się w cha-

rakterze, mija się z celem życia i jest najniebezpieczliwszem z nieszczęśliwych do śmierci.

Pewnie odezwałaby się zaraz któraś parszywa owca: „A dyć przeca też i księżdami i adwokatami są nasi, co ukończyli szkoły niemieckie!” Dobrze, są, bo mamy ogromnie dużo dzieci zdolnych, które są w stanie pokonać wszelkie trudności i mimo ciężką pracę i moralne męki, wydostają się na czoło klasy, ba, są często pierwszymi w klasie! Ale to wyjątki! 99 zaś procent z nich to renegaci, nieprzyjacieli naszemu ludowi, wstydzący się pochodzenia swego z ludu, którym jak przypomnieć, żeś ty synem szewca, stolarza, chłopa, to dla nich taka obraza, o jakiej niemieckie gazety mówią, że obrażono go w sposób niedający się powtórzyć!!

Tacy to wasi najzdolniejsi synowie, wychowani w szkole niemieckiej.

Ale wy wskazujecie zawsze tych zdolnych a o tych zmarnowanych ani dudu! Pełno po miastach i po wsiach waszych synów, zmarnowanych w szkołach niemieckich! Niczem nie są, pomiatają nimi jak plewą; przechodzą w swojej umysłowej nędzy do Niemców i stają się wielkimi kulturnikami i krzykaczami na korzyść Niemców — po gospodach i szynkach. Robią

to nie z przekonania lecz dla chleba, bo usługując Niemcom żywią się za to odpadkami z ich stołów a mogliby łatwiej i uczciwiej nieraz znaleźć chleb na ojcowiznie przy roli lub przy warsztacie! Kiedyż nareszcie odezwie się w was sumienie i kiedyż przestaniecie wysyłać dzieci wasze obcym w usługi? Kiedyż nareszcie ustanie ta czołobitność wasza dla wszystkiego co obce? Na co wam ta niemiecka kultura, na co obcy język? Uczcie się najprzód chodzić o własnych siłach, wypróbujcie wasze zdolności a zobaczycie, że będzie wam daleko lepiej, że obejdziecie się bez ubóstwiania kultury niemieckiej, podniesiecie czoło z poniżenia, a Niemcy, którzy was teraz lekceważą, muszą się nauczyć liczyć się z wami i poważać was!

Ale jeszcze inna, może największa szkoda wynika z posyłania waszych dzieci do szkół niemieckich. Każdy z was może często zauważyć, że dziecko w szkole ludowej wiejskiej czyni jak najlepsze postępy, póki pobiera naukę w języku wykładowym polskim. Nauczyciel robi jak najpiękniejsze nadzieje i zachęca rodziców do dalszego kształcenia dzieci. Rodzice oszołomieni parszywą miłością wszystkiego co niemieckie, wysyłają dziecko do szkół niemieckich. I co się dzieje? Dziecko naraz jakby ogłupiało, nie robi naj-

mniejszych postępów i przynosi raz w raz złe świadectwa. W czem tu przyczyna? Zazwyczaj szukacie przyczyny w dziecku. Tymczasem nikt nie jest temu mniej winny od dziecka! Winni są temu rodzice. Zapominają bowiem, że język wykładowy niemiecki robi polskiemu dziecku trudności nie do przeczwyciężenia. Jedyną wolą rodziców jest tylko, aby dziecko umiało po niemiecku, o rozwój duchowy dziecka się wcale nie troszczą. Nie zastanawiają się nad tem, że przecież szkoły niemieckie nie istnieją na to, aby li tylko uczyć po niemiecku mówić, lecz żeby nauczyć dzieci potrzebnych wiadomości, żeby rozwijać ich umysł i uczynić je ludźmi samoistnymi. Tymczasem dziecko wasze całkiem się na umyśle nie rozwija. Znajomość języka niemieckiego, jaką ono przynosi do szkoły średniej, ogranicza się na kilkudziesięciu wyrazach i zdaniach pojedynczych. To też dziecko wasze siedzi w szkole jak na tureckiem kazaniu a nierozumiejąc o czem profesor mówi zabija czas i rozum. Niepodniecane do własnej pracy umysłowej, głupieje coraz to bardziej a ogłupienie to występuje tem jaskrawiej na jaw, ponieważ dziecko póki uczyło się w języku macierzyńskim, robiło świetne postępy. Nie trudno się dowiedzieć od tych, którzy z wielkim trudem i

możem ukończyli parę klas w szkołach niemieckich, że nie rozumieli nigdy dokładnie co nauczyciel mówił i że tylko uczyli się z książki na pamięć a przy egzaminie tylko wtenczas odpowiedzieli dobrze, jeżeli nauczyciel pytał podług książki. Jeżeli wypadało im odpowiedzieć samoistnie, wtenczas językiem ruszyć nie mogli. Dziecko powinno bowiem nie tylko nauczyć się przedmiotu, ale go także zrozumieć. Jakże ma rozumieć wykład, pojąć rzecz, o której nauczyciel mówi, kiedy jeszcze nie zawładło językiem niemieckim? To przecież znana rzecz, że aby zawładnąć tak trudnym językiem jak niemiecki, do tego potrzeba kilkanaście lat pracy. Jakże ma dziecko nasze, które po dwu lub trzechletnim pobycie w szkole ludowej niemieckiej przychodzi do gimnazjum lub szkoły realnej, rozumieć, o czem profesor mówi? Wicie wszyscy, że chłopiec nasz ukończywszy nawet piątą klasę szkoły ludowej, bardzo jeszcze źle mówi po niemiecku. W szkole średniej wykładają mu całymi godzinami w języku niemieckim uniwersyteckim, do którego tak ma się język niemiecki potoczny jak jeden do stu. Język ten, w którym wykładają profesorowie z wykształceniem uniwersyteckim, jest tedy sto razy trudniejszy od języka niemieckiego potocznego. Są to zdania długie,

zawiłe o budowie skomplikowanej w stylu uczonych książek niemieckich! Zapytajcie się tych, co czytali niemieckie książki uczone, jak trudne są dla dorosłego nawet do zrozumienia! Tak samo trudny do zrozumienia jest wykład profesora niemieckiego, bo się uczył z tych książek. Cóż więc dziwnego, że synek wasz patrzy profesorowi na usta jak patrzymy na młyn, słyszy łoskot słów ale nie rozumie nic, bo nie pojął jeszcze ducha języka niemieckiego. Siedzi bezmyślnie, w głowie mu huczy a myśl przenosi go podczas wykładu ku krowom i gęsiom, które pasał, nim go posłano do tej niemieckiej męczarni. Po łąkach i polach duch jego się błąka, rzecz tedy naturalna, że dziecko czeka z upragnieniem końca nauki, aby rzucić książki w kąć i czmychnąć po za miasto. Tak wytwarza się u dziecka naszego umysłowe lenistwo, które przechodzi w nałóg i później nie da się niczem wykorzenić. Na marne wychodzą wasze pieniądze i praca, którą łożycie, aby coś z chłopca zrobić, na marne mijają chłopcu lata najpiękniejsze i najważniejsze, w których mógł być nabyć dużo najpotrzebniejszych wiadomości, bo to właśnie jest ten czas, w którym dziecko najlepiej i najtrwalej pamięta, czego się raz nauczyło!

Gdy dziecko z powodu niezrozumianego wykla-

dowego języka siedzi tak parę lat na ławie szkolnej bezmyślnie, zostaje już na całe życie martwym na umyśle, nigdy nie będzie dojrzałym na duchu, nie będzie poradnym ani samoistnym w życiu, będzie ślepo wierzyć we wszystko, co mu Niemcy powiedzą i nie zdobędzie się na krytykę tego, co mu zalecają. W ślepcie tej duchowej będzie chwalić wszystko, co obce a o poprawę swego się nie potroszczy.

Oto tajemnica, dlaczego mamy pomiędzy Polakami w Cieszyńskim tyle parszywych owiec: Wyszli z niemieckich szkół z ogłupiałą głową a teraz zachwalają niemiecką kulturę, bo im tak Niemcy kazali. Dowiedziona rzecz jest, że ci, co nam najwięcej niemieckie szkoły zalecają, ci zdawają sobie najmniej sprawy, jakie ma szkoła zadanie.

Szkoła ma zadanie wybadać zdolności dziecka i obudzić śpiące w niem siły, ażeby użyło ich w życiu w takim kierunku, w którym okazuje najwięcej zdolności. Szkoła ma zadanie nauczyć dziecię cenić spuściznę po przodkach, kochać swych rodaków, swoją rodzimą ziemię; szanować dobre swojskie obyczaje, znać przeszłość swojego narodu, umieć korzystać z dobrodziejstwa przodków i pracować z poświęceniem i zamiłowaniem nad podniesieniem ojczyzny i ojcowizny. Szkoły

niemieckie uczą kochać naród, obyczaje i kraj niemiecki, a o wszystkim, co nasze, co polskie, wyrażają się z pogardą; nie znają naszej przeszłości i nie chcą jej znać, bo wiedzą, że gdyby nauczylili nasze dzieci oceniać sprawiedliwie przeszłość ludu naszego, toby pomagali nam otwierać oczy i uszy naszym parszywym owcom.

Chcecie, aby wasze dzieci, jak „wysztyudyrują”, jak wyjdą z wyższych szkół na posady, cenily wasz krwawo zapracowany dorobek, żeby was kochały ze serca, żeby lgnęły do was i umiały odpłacić wam za trudy i troski, posyłajcie je do polskiej szkoły ludowej i do polskiego gimnazjum w Cieszynie. Tu jest pole, na którem wasze dzieci najbujniej rość będą. Tu wychowywane będą na ludzi rozumnych, światłych i bystrych, tu zrozumieją każde słowo, każdą naukę, bo w swym macierzyńskim podawaną języku, nie uronią ani okruszyny z wielkiej uczy duchowej. Spadnie im zasłona z oczu i przewidzą, a wy przewidzicie z niemi i położycie się kiedyś spokojnie do grobu, mając przeświadczenie, że zasialiście dobre ziarno i że krwawy pot wasz na tak dobrym gruncie nie wyjdzie na marne.

Pomiędzy parszywymi jest jednak dużo tchórzów.

Chcieliby, ale się boją. Oniby nawet byli gotowi przyznać, że dziecko nasze wyjdzie lepsze ze szkoły polskiej, „ale nigdzie go nie przyjmą, że nie będzie umieć po niemiecku!”

Nieprawda! W szkołach polskich także uczą po niemiecku! Jak dziecko za wczas ze szkoły weźmiecie, to nie będzie umiało. Zostawcie je tylko w szkole, niech ukończy wszystkie klasy, a będzie umieć po niemiecku a przytem, o dziwo! synowi, córeczce waszej rozwiąże się język i będzie mówić ślicznie swoim i waszym językiem polskim, aż wam serce rość będzie od słuchania! A zresztą sądzicie, że dziecko nasze w szkole niemieckiej dobrze się po niemiecku nauczy, jak nie ukończy szkół? Jedno jest pewne — że choćby nawet ukończyło szkoły niemieckie i umiało po niemiecku — czy to nie wstyd dla człowieka, że nie umie swoim rodzinnym językiem ładnie i poprawnie mówić? Jak wstyd byłoby majstra stolarskiego, że nie umie heblować, jak wstyd byłoby chłopca, że nie umie orać, tak wstyd każdemu, który ukończył szkoły a nie umie tego, czego szkoły przedewszystkiem powinny nauczyć, to jest mowy ojczystej!

Jak więc ukończy szkoły polskie chłopiec czy dziewczyna, umieć będzie po polsku i po niemiecku

i posadę łatwiej dostanie a bardziej poważane będzie przez swoich i nawet przez Niemców. Bo Niemcy — to im trzeba przyznać — poważają ludzi, którzy umieją cenić swój rodzinny język i którzy się nie boją zawsze i wszędzie nazywać się Polakami. Za to was, parszywe owce, którzy się boicie wystąpić śmiało jako Polacy, którzy obawiacie się mówić wszędzie po polsku, którzy mówicie wprawdzie w domu po polsku, dzieci jednak wysyłacie do niemieckich szkół — was mają za parobków, za niższych inteligencją, poprostu za robocze woły i osły! Jeżeli Niemcy mówią o narodzie naszym, że to jest „*eine minderwerthige Nation*“, co tyle znaczy, jak że Niemcy są panami, a my jesteśmy ich niewolnikami — to oni mają tylko was na myśli, parszywe owce! Bo z wami się stykają, was wyzyskują i podług waszych głów wszystkie nasze głowy sądzą. Nie bójcie się utracić przyjaźni Niemców, zyskacie przez to przyjaźń naszą, szczerą, przyjaźń waszych braci, waszych współrodaków — a jak się wszyscy nawrócicie, to będziemy tak silni, jak nigdy przedtem i będzie jedna wielka owczarnia polska na Śląsku cieszyńskim, wolna od owiec parszywych!

F.



SL

51273T

K. Franki, Katowice, 29, 9, 1937
Cena 50 gr

Pracownia Śląska



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000693181



I 51273